

Kiedyś przyjechaliśmy do przytuliska, ale nie chciała rozmawiać. Była zbyt rozstrzęsiona. Kilka minut wcześniej weterynarz uśpił psa, chorego na raka

Psia mama

Nowa Ligota

gazeta powiatowa

Mocno podaje rękę, choć sama jest drobna. Energiczne ruchy, w oczach siła, ale także zmęczenie i troska. Psycholog w brudnych spodniach i podartej od psich łap kamizelce.

Marzena Sobańska od wielu lat nie ma życia osobistego i zawodowego. Bo kto nakarmi 138 psów, kto z nimi porozmawia, pogłaska je, przytuli? Kiedyś napisze książkę o zachowaniu psów w sforze.

Psy w salonie

Denerwuje ją, gdy ktoś mówi o jej domu "schronisko". W schronisku psy siedzą w boksach i są nieszczęśliwe. U niej mieszkają wszędzie, także w pokoju kominkowym, który kiedyś był eleganckim salonem. Dziś patrzą na nas przez okna psie pyski. Wszędzie słychać szczekanie. Psy rzucają się z radością na każdego odwiedzającego, skaczą, liżą, aby znaleźć właściciela, którym nie będą musieli się dzielić ze 137 braćmi w biedzie.

Sześć lat temu mieszkała z Marzeną Sobańską 30 psów. Wtedy miała jeszcze szansę na kupno konia, strusia, pisanie książek, pracę naukową i... normalne życie. Dziś jest mamą dla kilku sfor psów w przytulisku.

- To poszło jak lawina - mówi, a w jej głosie słychać troskę. - Tu nie ma warunków dla tylu psów, ale co robić? W momencie podpisania umów z gminami Oleśnica, Oława, Jelcz-Laskowice, Bierutów - było tu miejsce dla 45 zwierząt. Ale potem ktoś przywiózł psa bez łapki, bez oczka, bez ogona. I tak to poszło. W całym domu są psy i to już przekracza wszelkie normy, ponieważ zagrażają same sobie. Jeżeli mam kojec dla jednego psa, a są tam trzy, to nie jest normalne.



- Jestem dumna, że psy mają kontakt z ludźmi
- mówi Marzena Sobańska

Budzi mnie wycie

Marzena Sobańska zaczyna dzień latem, o godz. 4.00. Teraz około 7.00. Nie ma zegarka. Budzi ją psie wycie. Zaczyna Wojtuś, a potem idzie fala, trwa kilka minut. Gdy się kończy, wie, że już dłużej nie pośpi. Trzeba wstawać do roboty. Wychodzi przez okno z domu, żeby nie wypuścić wszystkich psów. Wypuszcza tzw. "korytarz", ponieważ śpią wszędzie (ciężka paranoja - dodaje cicho), gasi światło, wraca i zaczyna robić porządki. Wychodzi pan Jurek (w przytulisku od początku) lub Romek, zamyka korytarz, puszcza "strych". Wracają na poranną kawę. Marzena cały czas krząta się po podwórku. Później zamykają strych i wypuszczają pozostałe psy - z garażu, kojców, "pokoju kafelkowego" i reszty pomieszczeń. Śpią przecież w całym domu. Wstępu nie mają jedynie do łazienki i piwnicy. Powstaje niesamowity harmider. Psy z kojców wyprowadzane są do bud i zaczyna się karmienie. Trwa około półtorej godziny. Jedzenie gotowane jest z dnia na dzień, w ogromnych parnikach. 360 litrów dziennie. - Gotujemy to, co mamy - mówi Marzena. - Bazą jest kasza, ryż, makaron, chleb. Do tego dodajemy warzywa, karmę do smaku. Czasami zdarzało się, że psy jadły co drugi dzień...

Gdy są nakarmione i wyprowadzone, Jurek i Romek sprzątają, a Marzena zaczyna inną pracę: telefony, papiery, szczeniaki, załatwianie spraw urzędowych, weterynarz.

Dajemy im miłość

Gdy wyjedzie, wystarczy że na pół godziny, robi się straszne zamieszanie. Psy głupieją, nie wiedzą co mają robić, tęsknią. Wszystkie mają imiona i każdy pies reaguje na swoje. - To, że ja pamiętam ich imiona, to nieistotne - mówi Marzena. - Ale, jeżeli biega 40 psów i ja wołam "Kropka", to biegnie właśnie ona. Dla mnie to jest fenomen.

Psy zachowują się zupełnie inaczej w sforze, niż mieszkające w normalnych domach. Inne są reakcje - psychologiczne i fizjologiczne. Suki np. mają cieżkę co 3 miesiące, a nie co 5.

- Jestem niesamowicie szczęśliwa, że każdy z nich codziennie ma kontakt z człowiekiem - mówi Marzena. - Jest przytulony, pogłaskany, skarcony. Nie są samotne, nie mają choroby



Pan Jurek gotuje jedzenie dla podopiecznych

sierocej. Psy potworzyły maleńskie sfory, ale bardzo żyte, że nie mogą ich rozdzielać.

Wybrzydzą jak w sklepie

Chociaż psy w Nowej Ligocie mają opiekę i miłość, pewnie chciałyby dostać prawdziwy dom. Przyjeżdża tu dużo ludzi, których Sobańska dzieli na cztery kategorie. Jedni chcą tylko popatrzeć, drudzy są bardzo zdecydowani - "ma pani rottweilera?" Trzeci mówią, że chcieliby małego pieska. - Przynoszę, wynoszę, pokazuję - opowiada. - Nie lubię tego, to wygląda jak zakupy na targu, ale dla psa zrobię wszystko.

Czwarta kategoria to wybrzydzący - "ten nie, ma za długie nogi, za krótkie uszy". Jeden pan przyjechał kiedyś z miarką i mierzył psie nogi.

- Mówię o tym nie dlatego, żeby kogoś obrazić. Wiele psów trafiło w cudowne ręce, ale są też takie, które do mnie wróciły w brzydki sposób. Po prostu zostały podrzucone pod dom. Tamara wróciła po dwóch latach. Siedzę w lecie przed domem. Patrzę, pies. Podszedł do mnie, położył mi głowę na kolanach, patrzę, a to Azor. Podrzućli go po półtora roku. Mam ogromny sentyment do dzieci i młodzieży, ponieważ biorą psy biedne, potrzebujące pomocy, po tragicznych przejściach. Kiedyś przyjechały panie po suczkę, przybiegła Księżniczka, ale nie wzięły jej, bo ma chore oko.

Każdy może pomóc

Dotacje z gmin wystarczają maksymalnie do sierpnia. Pokrywają koszty opłacenia energii elektrycznej i opieki weterynaryjnej. Brakuje jednak na wyżywienie i inne wydatki. Czasami psy jedzą raz na dwa dni. Gdyby nie pomoc Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, niektórych szkół i ludzi dobrego serca, nie wie, co by zrobiła. Ludzie wyrzucają jedzenie, stare koce, odzież, plastikowe wiadra. Tu wszystko się przyda.

Żywcem pogrzebany

Jakie historie mają psy Marzeny Sobańskiej? Wiele jest po ciężkich przejściach. Mówi o nich "psy specjalnej troski". Antoś obgryzał sobie ogon, Oskar przebył nieleczoną nosówką i ma zaburzenia równowagi. Olo był łysy jak indyk. Izydorek miał obcięty ogon. Przywieziono go całego zakrwawionego. Inne psy wylizują mu ogon. Myszkę trzeba było uczyć chodzenia i zaufania do ludzi. Suka była „zabita” łopata i żywcem pogrzebana w gnoju, inny pies w worku z kamieniami wrzucony do Oławki. Uratowały się. Są nadpobudliwe, pobudzone ruchowo, mają skrzywioną psychikę.

- Nie potrafiłabym ich teraz zostawić - mówi pani Marzena. - Chyba bym zwariowała. Bardzo często w nocy nie mogę spać i myślę: co się z nimi stanie, jak mnie nie będzie, albo zabraknie jedzenia? Ale mam nadzieję, że będzie dobrze. Mam 51 lat, a pochodzę z długowiecznej rodziny...

*

**Jeżeli chcesz pomóc psom w Nowej Ligocie,
zadzwoń: 381-20-45, 398-87-61**

Tekst i fot.: Monika Gałuszka-Sucharska